

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 12
(1707)
2005

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● GRUDZIEŃ ● CENA 2 ZŁ



LIST PASTERSKI

na Boże Narodzenie AD 2005

„*Bóg się rodzi - moc truchleje*”

Nadchodzi święta, cudowna noc — wspaniała i jaśniejsza od wszystkich: noc aniołów, pasterzy, noc gwiazdy betlejemskiej. I znów zabrzmiał kolęda:

*Bóg się rodzi — moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony.
Ogień krzepnie — blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą
Śmiertelny król — nad wiekami.
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

Radosna pieśń o Świętej Nocy, w której rodzi się Bóg, „wzgardzony i okryty chwałą”, wyraża głęboką tajemnicę naszej wiary: niezwykłość, wielkość i moc Boga Wszechmogącego, którego możliwości nikt i nic nie jest w stanie ograniczyć. Jak mamy pojąć to, że Bóg — *Pan niebios* — rodzi się, jak zwykły człowiek, jawi się jako Dziecię *obnażone*; Bóg, który jest *Nieskończony*, wyznacza sobie granice życia; Bóg *okryty wieczną chwałą*, wydaje się na poniżenie i wzgardę. To tak, jakby powiedzieć, że moc truchleje ze strachu, że ogień krzepnie i staje się ciałem stałym, że blask zamienia się w ciemność. To, co dzieje się w tę noc, można określić jedynie jako niezwykłość i cud — cud nad cudami. „Anioł rzekł do nich: **Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie.** i nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: **Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania**” (Łk 2, 10-14).

Bóg nie zdziałał tych cudów na pokaz, czy też na potwierdzenie swoich Boskich możliwości. Pan Bóg dokonał tego cudu dla nas, ludzi. Oto Syn Boży współistotny Ojcu — *Słowo* — stał się *ciałem*, a więc człowiekiem; przyszedł, aby zamieszkać między nami. Oddał się nam, stał się jednym z nas — naszym bratem. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej niezwykłego?

Boże Narodzenie jest niezwykłą okazją, aby pochylić się nad tym, co małe, znikome, biedne, ciche. Wpatrujemy się w małe Dzieciątko Jezus, kontemplujemy ubóstwo stajenki betlejemskiej, przyglądamy się prostym pasterzom podążającym do żłóbka, śpiewamy o „cichej nocy”. Nie widać tu



żadnego majestatu, żadnej wielkości czy wyniosłości, żadnej oznaki potęgi lub władzy. Nie zapomnijmy jednak, że za tą znikomością, małością i ubóstwem kryje się wspaniałość i moc Boga, który właśnie w ten sposób okazuje swą potęgę i realizuje najwspanialsze zamiary względem nas. Przy Jezusowym żłóbku chciałoby się powtarzać bez końca: *wielki jest Bóg, wspaniały jest Bóg, niepojęty jest Bóg!*

Dlaczego ten wielki i wspaniały Bóg stał się bezradnym i małym człowiekiem? Bóg stał się jednym z nas i zamieszkał między nami, bo chciał wspomóc naszą ludzką małość i bezradność, a więc zrobił to dla nas, ludzi. Najpierw oznajmił to ubogim pasterzom, którzy „**udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciństwie. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali**” (Łk 2, 16-18).

Współczesny człowiek również ze zdziwieniem słucha tego, co głosi mu żłóbek i cała Ewangelia: *jesteś mały, słaby, biedny i bezradny i dlatego potrzebujesz pomocy Boga. Współczesny człowiek nie daje wiary takim słowom. A przecież nie trzeba ani specjalnych dowodów, ani zawitych spekulacji myślowych, by potwierdzić tę prawdę. Doświadczamy owej słabości i małości na co*

dzień, gdy przytłaczają nas zmartwienia i kłopoty, gdy nie potrafimy sobie poradzić z wieloma problemami, kiedy walczymy z chorobą, czy cierpieniem, gdy tyle rzeczy nie udaje się nam i nie wychodzi tak, jak byśmy chcieli, gdy stajemy bezradni wobec przemocy, przebiegłości, czy brutalności innych, a zwłaszcza wtedy, kiedy nie potrafimy zrealizować naszych potrzeb, pragnień i marzeń. Owszem, na pewno uczestniczymy w jakimś stopniu w sukcesach i osiągnięciach, jakimi szczeni się dzisiejszy człowiek, czy też wspólnota, do której należy, mimo to jednak wciąż doświadczamy — tak czy inaczej — „misterium słabości”.

Jesteśmy słabi. Jakże wiele w naszym postępowaniu jest egoizmu, niegodziwości, nieprawdy, nieszlachetności. Jak często stajemy się winni czynów, które potem kładą się ciężkim brzemieniem na naszych sumieniach i pamięci. „Nie czynię bowiem tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę, to właśnie czynię” — pisał Apostoł Paweł. „Łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać, nie. Nie czynię bowiem dobra, które chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7, 15-19).

Czynimy tak, bo w człowieku wiele jest małości, nieudolności i słabości. Potrzebujemy więc wsparcia, potrzebujemy Bożej pomocy, pragniemy Jego łaski. „A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje” (1 P 5, 10). Dlatego dziś — mimo wszystko — z wielką radością śpiewamy: *Bóg się rodzi — moc truchleje*. W nasze życie wkracza potężny i wspaniałomyślny Bóg, który w swym Synu i przez Niego staje się uczestnikiem naszego ludzkiego losu, także naszej słabości. Dziś stajemy się silni Jego łaską. On nie tylko umacnia nasze życie duchowe czy religijne, ale także umacnia nas na drodze życia, w naszych zmaganiach z przeciwnościami i trudami dnia codziennego. Pan Bóg staje przy nas, aby być naszym Wspomożycielem, Przewodnikiem i Wybawicielem. Mówi każdemu: nie bój się ani siebie samego, ani nieprzyjawnego świata. Ja jestem z tobą. A ze Mną już nie jesteś słaby — jesteś mocny.

Taka jest wymowa świąt Bożego Narodzenia, tej nocy — Świętej Nocy, kiedy to Bóg stał się człowiekiem.

Wszystko, co się dzieje przez Słowo, które było „na początku u Boga” — „i Bogiem było Słowo” (J 1, 1) — to wszystko jest dobre i piękne i pobudza nas do podziwu i do radości: „**Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewaj Panu ziemiom cała**” (Ps 96, 1). Śpiewajmy radośnie, chociaż jesteśmy świadomi obecności zła w tym świecie, choć coraz częściej czujemy, jak to zło zagraża człowiekowi, jego życiu, godności i sumieniu.

Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. Dziękujemy za to. Wraz z Nim przyszła na świat pełnia łaski i prawdy. Dziękujemy za to, że na świat przyszła Światłość — i nawet przy bardzo bolesnych doświadczeniach — ciemność Jej nie ogarnie.

Na Święta Bożego Narodzenia sercem łączymy się z Wami życzeniami przy wigilijnym stole i z ufnością w Boże błogosławieństwo wchodzimy w Nowy Rok. Niech nam wszystkim błogosławi Wszechmocne Słowo, które zstąpiło z nieba z „Królewskiej stolicy”, niech nam błogosławi Boże Dziecię, Pan nasz — Jezus Chrystus.

Życzymy wszystkim spokojnych, ciepłych i serdecznych rodzinnych świąt za wstawieniem Bożej Rodzicielki Maryi, Tej, która odpowiedziała na Boże wezwanie.

W piękny wigilijny czas przekazujemy Wam pasterskie błogosławieństwo! W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

W imieniu Kolegium Biskupów

**Bp Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP**

*„Ujrzały wszystkie krańce ziemi
Zbawienie Boga naszego...”*

Ps. 97



Boże Narodzenie 2005

Umiłowani Bracia Kapłani!

W wieczór wigilijny myślą i sercem jestem razem z Wami, a łamiąc się poświęconym opłatkiem składam gorące życzenia:

Niech przeżywane święta, pamiątka narodzenia Boskiego Mesjasza, Dzieciątka Bożego w stajence betlejemskiej, napełnią serca wasze radością i miłością płynącą z oddania Bożej postudze w kapłaństwie oraz promieniującą z otaczających Was szczerych serc najbliższych. Niech tradycją przekazywane życzenia — pobłogosławione rączką Bożej Dzieciny — spełnią się w Nowym 2006 Roku w realizacji planów i zamierzeń, w zdrowiu i wszelkiej pomyślności.

*Zapewniam o pamięci modlitewnej
w czasie Pasterki
i proszę o wzajemność.*

Szczęść Boże!

**Bp Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP**

Dożynki w Parafii Polskokatolickiej pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu

*„Dawno już przekwitły chabry i kąkole,
Przybyło nam także i zmarszczek na czole.
Dokuczają często słoneczna spiekota,
Lecz dzięki kombajnom szła żniwna robota.*

*Pustką zaświeciły, złotym zbożem łany,
Przyszła zatem praca, wicia plonów wiany.
Oto bochen chleba, upieczonym zatem,
Aby głodnych karmić i żyć jak brat z bratem”.*

Każdego roku 15 sierpnia w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Parafii Polskokatolickiej pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu odbywają się Dożynki Parafialne. Tak było i tego roku. W piękne poniedziałkowe przedpołudnie przy kościele parafialnym licznie zgromadzili się parafianie, by kultywować piękną tradycję przodków, manifestować swoją cześć dla Matki Bożej i dziękować Bogu za zebrane plony. Wdzięczni za opiekę i zawszej tej opieki pragnący, przynoszą parafianie do domu pańskiego w darze wieńce dożynkowe i składają je u stóp ołtarza, z wysokości którego ogarnia wszystkich zatroskany wzrok Matki.

Mieszkańcy Krzykawy, Małobądz, Ujkowa Nowego, Podlipia, Kuźniczki i Krza już na kilka dni wcześniej przygotowują wieńce dożynkowe, wykonując je ze zboża, kwiatów i ziół polnych. Wieńce te niesione są w barwnym korowodzie w sposób uroczysty, ze śpiewem na ustach z każdej wioski, do kościoła przez kobiety ubrane w stroje regionalne.

Wieniec dożynkowy to symbol naszej wdzięczności dla Boga za te wszystkie Jego dobrodziejstwa dla nas wiernych. Na ten symbol pracy rolnika należy patrzeć szerzej, jako na symbol wszystkich darów Bożych, jakie otrzymujemy od miłosiernego i dobrego Boga. Dlatego cała parafia, bo przecież każdy otrzymuje od Boga najprzeróżniejsze dary i z nich korzysta, dziękowała z całego serca Bogu za ten owoc pracy i rąk ludzkich.

Każdego roku gospodarzami dożynek jest inna wioska. W tym roku gazdowało Krze i Małobądz. Dwoje parafian z tych miejscowości: p. Ewa Gomułka i p. Stanisław Ochendusko upiekło chleb z tegorocznego zboża, którym przywitali w progu kościoła dostojnych gości.

Żniwiarze zgromadzili się przed kościołem, czekając na poświęcenie wieńców i chleba.

O godz. 11, przy dźwiękach Roty granej przez Orkiestrę Dętą Zakładów Górniczo-Hutniczych „Boles-



Msza św. dożynkowa w Krzykawie-Małobądzu

ław” w Bukownie, z plebanii wyszli zaproszeni goście: Administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej ks. bp senior Jerzy Szotmiller, ks. dziekan Dekanatu Śląskiego ks. infułat Eugeniusz Stelmach, Wicedziekan Dekanatu Śląskiego ks. mgr Adam Stelmach oraz księża: ks. porucznik mgr Stanisław Maciejczyk, ks. prob. mgr Janusz Świtalski, ks. pastor Przełożony Wspólnoty Kościołów Chrystusowych ks. mgr Henryk Rother-Sacewicz.

Oprócz duchowieństwa uroczystość zaszczytili swoją obecnością: senator Janusz Bargieł, wicestarosta Powiatu Olkuskiego p. Jerzy Górnicki, asystentka p. Jana Orkisz — p. Izabela Kołodziejczyk, wójt Gminy Bolesław p. mgr inż. Krystyna Kowalewska, radni Gminy Bolesław — na czele z przewodniczącym Rady p. mgr. Ryszardem Januszkiewiczem, dyrektor Zespołu Szkół w Krzykawie p. mgr Maria Makar, dyrektor Zakładów Gospodarki Komunalnej „Bolesław” p. inż. Tadeusz Swędzioł, dyrektor Samorządowego Zespołu Oświaty i Wychowania w Bolesławiu — p. mgr Janina Borowiec, przedstawiciele Komisariatu Policji w Bukownie — na czele z p. Ko-

mendant Komisarz Wioletta Hryniewicz, przedstawiciele Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław” w Bukownie oraz przedstawiciele Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” i „Górników” wraz z pocztami sztandarowymi, bracia Górnicy z krzykawskiej parafii wraz z pocztą sztandarową oraz bracia Strażacy z Krzykawy, Kuźniczki i Lasek wraz z pocztami sztandarowymi, przedstawiciele władz lokalnych: sołtysi i przewodniczący Rad Sołeckich miejscowości należących do parafii.

Żniwiarze wraz z chórem parafialnym przywitali dostojnych gości w drzwiach świątyni śpiewem: „Przynieśliśmy plon w nasz kościelny dom, bo nam dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało”.

Uroczyste obchody dorocznego Święta Plonów rozpoczął ks. Dziekan, po czym ks. Biskup senior poświęcił wieńce dożynkowe. Gospodarze Dożynek poprosili ks. Biskupa seniora o pobłogosławienie chleba i o modlitwę, by tego chleba nikomu nie zabrakło. Następnie gospodarze przekazali chleb na ręce wójta Gminy Bolesław p. mgr inż. Krystyny Kowalewskiej. Pani Wójt podziękowała wszystkim,

którzy na te chleb pracowali.

Śpiewając pieśń „*Serdeczna Matko*” wszyscy zebrani przeszli w procesji wokół kościoła.

Po przyjeździe do świątyni ks. Biskup senior rozpoczął Mszę św. dziękczynno-błagalną za plony ziemi, a ks. prob. Tadeusz Budacz powitał wszystkich uczestników tej doniosłej uroczystości.

Przez Sakrament Pokuty pojednał wszystkich z Bogiem ks. mgr Adam Stelmach.

Kazanie wygłosił ks. mgr Antoni Norman. Dostojny kaznodzieja powiedział m.in.: „Od najdawniejszych czasów, od początku Kościoła, lud chrześcijański otaczał Maryję szczególną miłością i czcią. Do Niej zwracał się pełen ufności szczególnie w chwilach ciężkich i niebezpiecznych. W dniu dzisiejszym stać przed nami Maryja jako Ta, która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana. Całe życie Maryi ukazuje nam, że żyła dla Boga i zawsze we wszystkim pełniła Jego wolę. Maryja uwierzyła Bogu i dlatego zawsze była gotowa wypełniać to, co On powiedział. Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa.

Maryja stać dziś przed nami, abyśmy i my uwierzyli Bogu i tą wiarą żyli każdego dnia tak, jak Ona żyła. Dla Maryi wiara była treścią Jej życia. Bez wiary bowiem nie można podobać się Bogu. Tylko wiara mówi nam o Bogu, o Jego wewnętrznym życiu i o planach, jakie Bóg ma wobec każdego z nas. Tylko wiara mówi nam, jak zdobyć szczęśliwe życie z Bogiem w wierności. Maryja wypełniła wolę Boga w dniu Zwiastowania. Bezgraniczna wiara Maryi stała się błogosławieństwem nie tylko dla Niej samej, ale i błogosławieństwem dla nas wszystkich. Dzięki Jej wierze mógł przyjść na ziemię Zbawiciel. Najświętszą Pannę za Jej wiarę, błogosławiły wszystkie pokolenia ziemi. Bóg wywyższył Maryję do największej chwały.

Błogosławiony, szczęśliwy jest człowiek, który wierzy Bogu. Bóg mylić się nie może. Wiara mówi człowiekowi o tym, czego żadna mądrość ludzka powiedzieć nie potrafi. My należymy do grona tych, którzy zawierzyli Bogu, którzy na wzór Maryi ufają Panu Bogu. Dlatego też, jako ludzie wiary, składamy dziś u stóp Wniebowziętej Pani, w duchu dziękczynienia za tegoroczne zbiory, wieńce żniwne, kwiaty i owoce ziemi. Jest to święto naszej matki ziemi. Jest to święto polskich rolników, jest to święto wsi polskiej. Bogu niech będą dzięki za te zbiory i za Matkę Najświętszą — najwspanialszy



Żniwiarze przed kościołem parafialnym

owoc rodzaju ludzkiego. Obyśmy i my wszyscy byli takimi przepięknymi, dorodnymi owocami przed Bogiem”.

Po kazaniu przemawiał Pastor Przełożony Wspólnoty Kościołów Chrystusowych ks. mgr Henryk Rother-Sacewicz z Sosnowca. Przedstawił on również faximile Biblii Gutenberga. Opowiadając o tym wyjątkowym rarytasie kulturowym mówił, że: „Dawni wydawcy, którzy próbowali w formie książkowej ułożyć Pismo Święte, znając głębię tej księgi i znając jej duchowe piękno, starali się poprzez szatę graficzną to piękno oddać, aby każdy, kto spojrzy, mógł je zobaczyć. Dziś, patrząc na to piękno szaty graficznej, powinniśmy w naszych myślach zacząć szukać piękna i głębi żywego i prawdziwego Bożego słowa. Jan Gutenberg (1400-1468) wynalazł ruchomą czcionkę i odpowiednią prasę. Pierwsza książka, jaką zaczął drukować, było właśnie Pismo Święte. Biblia Gutenberga zawierała łącznie tekst Starego i Nowego Testamentu, tzw. Wulgatę. Tekst ten umieszczono w dwóch tomach i wydru-

kowano w dwóch kolumnach. Ponieważ na stronie są 42 wiersze, stąd też nazwana jest Biblią 42 wierszy. Oprawiona w układzie arkusza podwójnie złożonego, składa się z 1282 stron formatu 39,4 na 28,3 cm. Przepuszcza się, że wydrukowano 150 egzemplarzy na papierze i 35 na pergaminie. Niestety, do dnia dzisiejszego zachowało się zaledwie 12 egzemplarzy pergaminowych i 36 na papierze oryginalnym. Ten faximila jest faximilą pelplińskiego egzemplarza”.

Trafił na ten teren w związku z organizowaną przez Pastora Henryka Rother-Sacewicza wystawą „Biblia Księga Książ” w Muzeum Sosnowieckim i Bibliotece Śląskiej. Ks. pastor zachęcał do sięgnięcia po tę księgę, która niegdyś tak wiele trudu kosztowała tych, którzy ją drukowali. Możliwość zobaczenia na własne oczy tego wspaniałego dzieła kulturowego zrobiło na wszystkich ogromne wrażenie.

cd. na str. 6

Wierni w czasie Mszy św. dożynkowej



Dożynki parafialne

W niedzielę, 28 sierpnia br., w Kościele Polskokatolickim pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kottowie odbyły się dożynki parafialne.

Rankiem barwny korowód dożynekowy przejechał ze Strzyżewa przez Biskupice Zabaryczne do Kottowa. Uroczysta Msza św. odprawiona została przez ks. (administratora) Juliana Kopińskiego, który w swej homilii podziękował Bogu i rolnikom za dorodny plon. Następnie ks. Kopiński poświęcił dożynekowy bochen chleba, przyniesiony przez starostów Święta Plonów, mieszkańców Kottowa: *Grżynę Matysiak, Danutę Miedzianowską, Mirosława Wróbla* (patrz. fot.).

Oryginalne były również dary ołtarza, wśród których znalazły się m.in. monstrancja wykonana ze zboża, kosze owoców i zbóż, dzwonnica kottowska i przepięknie wykonany wzór kottowskiego kościoła.



Dożynekowa tradycja w Kottowie trwa od bardzo dawna, w tym jednak roku wznowiony został obyczaj korowodu

konnego, którym delegację z poszczególnych miejscowości parafii udają się do świątyni.

Anita S.

Poświęcenie sali katechetycznej

Rozpoczął się Nowy Rok Katechetyczny w odnowionych salach. W dniu 3.09.2005 r., odbyło się w Kottowie, po Mszy św., z inicjatywy księdza Administratora Parafii i pomocy parafian, poświęcenie nowo wyremontowanej sali katechetycznej i świetlicy parafialnej imienia ks. śp. Biskupa Zygmunta Koralewskiego. Została również poświęcona tablica pamiątkowa pamięci nieżyjącego Kapłana, którą odstonił członek Rady Parafialnej p. Bronisław Szubert wraz z ks. Julianem Kopińskim (patrz fot.). Po otwarciu i poświęceniu parafianie mogli zwiedzać nowe pomieszczenia. Została również wyłożona Księga Pamiątkowa, do której można było złożyć pamiątkowy wpis.

Mamy wreszcie upragnione pomieszczenia, które pozwolą w sposób właściwy prowadzić zajęcia katechetycz-

no-pedagogiczne. Świetlica natomiast służyć będzie m.in. próbom chóru i orkiestry naszej parafii, spotkaniom z wiernymi, a także spotkaniom dzieci i młodzieży naszej parafii.

Dziękuję wszystkim za okazaną pomoc w realizacji tej inicjatywy. W przyszłym roku planuję otworzyć salę poświęconą pamięci Bpa Zygmunta Koralewskiego i naszego Kościoła.

Ks. Julian Kopiński



cd. ze str. 5

Na zakończenie Mszy św. słowo pasterskie wygłosił Ks. Biskup Administrator, przekazując serdeczne pozdrowienia od Zwierzchnika Kościoła Jego Ekscelencji Ks. Biskupa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, który zapewnił wszystkich obecnych na uroczystości o modlitewnej pamięci i jedności. Administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej zaznaczył, że już wiele razy brał udział w uroczystości Wniebowzięcia NMP w tej parafii i w dorocznym święcie plonów. Mówił: „Ten dzień jest zawsze dla mnie źródłem siły duchowej i fizycznej do dalszej pracy w kierowaniu Diecezją Kra-

kowsko-Częstochowską. Niech będzie chwala Bogu w Trójcy świętej Jedynemu poprzez Wniebowziętą Matkę Jego Syna za dary, które spoczęły na ołtarzu — dary tutejszych żniw.

Następnie Ks. Biskup senior udzielił obecnym na tej uroczystości pasterskiego błogosławieństwa. Po czym odśpiewano „Boże, coś Polskę”.

Po skończonej Mszy św. wszyscy zebrani, dożynekowym zwyczajem parafii dzielili się chlebem wypieczonym z tegorocznego ziarna.

Wszyscy, którzy byli obecni na uroczystości spotkali się na wspólnej agapie zorganizowanej przez parafian w ogrodzie koło plebanii.

Bóg zapłać wszystkim obecnym na tej uroczystości, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości. Całej Parafii, „Bóg zapłać” za modlitwę i za to, że wszyscy pragną się czuć w tej wspólnocie jedną wielką rodziną, byśmy mogli żyć i pracować w spokoju na większą chwałę Bożą i ku pożytkowi naszego świętego Kościoła. Niech Dobry Bóg przez wstawiennictwo Matki Najświętszej wynagrodzi wszystkim trud i poświęcenie i obdarza niezbędnymi łaskami.

Ks. mgr Tadeusz Budacz

(fot. Izabela Strzelecka-Rzońca)

Jezus Chrystus dla nas ludzi zstąpił z nieba i stał się człowiekiem

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki, położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:

*Chwała Bogu na wysokościach,
a na ziemi pokój
ludziom Jego upodobania”*

(Łk 2, 1-14)

★

Bóg czyni możliwym to, co niemożliwe (Rdz 18, 14; Łk 1, 37), wywyższa uniżonych (Sam 2, 7; Łk 1, 51), a „władców strąca z tronu” (Łk 1, 52). **Przez Wcielenie wszedł wieczny i ponadczasowy Bóg jako człowiek w doczesność i dzieje „aby pojednać rodzaj ludzki ze sobą, jako jego Głową”** (Cyryl z Aleksandrii). A „gdy nadeszła pełnia czasu, zesał Bóg Syna swego, zrodzonego z nie-

wiasty” (Ga 4, 4). Mateusz pisze, że „Jezus narodził się w Betlejem, w Judei, za panowania króla Heroda” (Mt 2, 1). Jezus narodził się za panowania Cezara Augusta podczas spisu Kwiryniusza, gdy królem żydowskim był Herod, zwany Wielkim. Nie ma trudności z określeniem czasu panowania Cezara Augusta, Herod zaś zmarł na przełomie marca i kwietnia roku 750 od założenia Rzymu. Jezus narodził się w grocie w Betlejem, niedaleko Jerozo-

drzwi, które można zatrzasnąć przed ludźmi. Każdy mógł wejść, zatrzymać się, usiąść, zapytać, pomyśleć. Chrystus jest dostępny dla każdego, jest dla wszystkich.

„Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu”. Dziś może nam się wydawać, że radość, o której mówili aniołowie pasterzom na polach betlejemskich, którą wypiewujemy w kolędach, to tylko słowa. Jednak słowa te nabierają



Pokłon pasterzy — mal. Cortello

limy. Jego matką była Maryja z Nazaretu, która Syna „położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Jezus Chrystus nie urodził się we własnym domu. Wymowa tego faktu może mieć głębszy sens. **Jezus urodził się prawie pod gołym niebem dla całego świata, dla wszystkich ludzi.** Maryja z Józefem szukali dla Niego miejsca — i go nie znaleźli. Nie było dla Niego miejsca wśród ludzi, dlatego położyli Go w żłobie. Ta bezdomność Jezusa Chrystusa ma swoją głęboką wymowę. Nikt nie może powiedzieć, że Chrystus narodził się w jego domu. On narodził się bezdomny, w grocie pasterskiej, z której drogi rozchodziły się na cztery strony świata. W tej grocie nie było

głębszego sensu, gdy słuchamy św. Jana: *Światłość przyszła na świat, a ciemność jej nie ogarnie.* Wprawdzie ciemność nadal trwa, ale jest miejsce na tym świecie, gdzie pali się światło; można do niego się zbliżyć, zanurzyć się w nim, napęlić nim własną duszę. Światłością jest Jezus Chrystus. Wprawdzie ciemność nie odeszła z tego świata, ale możemy ją przewyciężyć, jeśli pójdziemy za Jezusem Chrystusem. Bo On jest drogą i światłem. Wierzmy w Jezusa Chrystusa, jedyne Syna i jedyne Słowo, „który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i przyjął ciało za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem” (Nicejsko-konstantynopolitańskie Wyznanie Wiary).

Jubileusz 80-lecia Parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy

Parafia pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy została erygowana wiosną 1925 r. Pierwszym proboszczem był przybyły z USA, pełen zapału duszpasterskiego — ks. Stanisław Zawadzki. Na przełomie lat 20-tych i 30-tych ub. w. parafia liczyła blisko sześć tysięcy wiernych. W czasie II wojny światowej bydgoska parafia zawiesiła działalność, ale już po zakończeniu działań wojennych został nam przekazany kościół wraz z działką po niemieckojęzycznej gminie apostołsko-katolickiej, przy ul. Śniadeczkich 36.



Zwierzchnika Kościoła Bpa Viktora Wysoczańskiego witają chlebem i solą przedstawiciele parafii



Uroczysta Msza św. koncelebrowana

Od roku 1982 w parafii duszpasterzuje piszący te słowa, ks. Tadeusz Urban — najpierw jako wikariusz, a po dwuletniej przerwie, od roku 1986 — jako proboszcz. W roku 2003 został wybrany dziekanem Dekanatu Pomorsko-Warmińskiego. Od roku 1992 parafia, staraniem księdza proboszcza, wydaje wewnętrzny kwartalnik *Apostoł*, poświęcony głównie życiu wspólnoty parafialnej oraz zagadnieniom teologicznym.

Do uroczystych obchodów przygotowaliśmy się już od dłuższego czasu. W ub. roku zostały odnowione dwa świeczniki, stojące po obu stronach ołtarza głównego. Natomiast w bieżącym roku odnowiono wraz z kłęcznikiem fotel celebransa, a ksiądz proboszcz ufundował dwa krzesła dla asysty, wykonane na zamówienie i wzorowane na zachowanym jednym krześle pochodzącym z oryginalnego wystroju kościoła. Ponadto w sierpniu zakończono remont i malowanie wnętrza kościoła oraz zainstalowano nowy ołtarz. Rok jubileuszowy w para-

fii jest nacechowany modlitwą i pracą.

W sobotę, 17 września br. o godzinie dwunastej rozpoczęły się, przy udziale licznie zgromadzonych wiernych — poprzedzone koncertem organowym w wykonaniu Pawła Urbana oraz Spowiedzią św., którą przeprowadził ks. dr Mirosław Michalski — **główne uroczystości związane z Jubileuszem 80-lecia parafii, na które przybył J.E. bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.** Przybyli tu także ks. inf. mgr Ryszard Dąbrowski — Kanclerz Kurii Biskupiej, ks. dziek. Henryk Dąbrowski z Warszawy, ks. dr Mirosław Michalski z Torunia — z delegacją parafian, ks. Zygmunt Fedorczyk z Olsztyna — z rodziną i delegacją parafian, diakon Kazimierz Klaban z Tolkmicka, alumn Piotr Drygalski z Torunia, a także duchowni z Kościołów zrzeszonych w PRE: ks. Janusz Olszański z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, ks. Marek Loskot z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Jarosław Dmi-

truk z Kościoła Prawosławnego oraz referent ds. ekumenicznych Diecezji Bydgoskiej Kościoła Rzymskokatolickiego — ks. Krzysztof Panasiuk. Uroczystości uświetnili również artyści scen bydgoskich: Piotr Trella — tenor, Anna Łukasik — akompaniament organowy,

Henryk Drażek — trąbka oraz Joanna Walden — recytacja i prowadzenie koncertu. Uroczystościom przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

Po uroczystym wejściu Głównego Celebransa z asystą i koncelebransami, przy dźwiękach trąbki w wykonaniu p. Henryka Drażka, Ksiądz Biskup został powitany chlebem i solą przez przedstawicieli parafii. Następnie rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana. Po pozdrowieniu wiernych ks. Proboszcz powitał przybyłych distinguished gości oraz wiernych. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dr Mirosław Michalski, który skierował myśli uczestniczących w Świętej Liturgii ku żywemu Kościołowi wiary, w którym jest Chrystus Zmartwychwstały.

Ksiądz Biskup udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmowania, która po jego przyjęciu złożyła ślubowanie oraz podziękowała Dostojnemu Gościowi słowem i kwiatami za otrzymanie z Jego rąk Sakra-

ment Dojrzałości Chrześcijańskiej.

W procesji z darami ofiarnymi uczestniczyli nowo bierzmowani, a Ksiądz Biskup otrzymał dar dla świątyni katedralnej od parafii bydgoskiej — szarfę do sygnaturki, wykonaną przez p. Elżbietę Kruczyńską. Natomiast parafianie z Torunia ofiarowali parafii bydgoskiej kwotę potrzebną na zakup nowej tódki. Na Ofiarowanie pan Piotr Trella zaśpiewał przy akompaniamentie organów i trąbki „Ave Maria” po polsku, a na Komunię — „Panis Angelicus”. Natomiast wszyscy zebrani na Dziękczynienie zaśpiewali hymn „Ciebie, Boga, wystawiamy”.

Po modlitwie pokomunijnej życzenia i gratulacje złożyli duchowni z Kościołów zrzeszonych w PRE oraz przedstawiciel Kościoła Rzymskokatolickiego.

Przed błogosławieństwem zabrał głos Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, który nawiązał do wydarzeń sprzed 80 lat i zwrócił uwagę na odmienną współczesną sytuację wyznaniową, która charakteryzuje się nie konfrontacją, a braterstwem i dialogiem. Ponadto podziękował wspólnie parafialnej za trud odnowy świątyni i życzył błogosławieństwa Bożego tak parafianom, jak i nowo bierzmowanym.

Na zakończenie Mszy św., zebrani zaśpiewali pieśń „Pod Twą obronę”, a w tym czasie ks. Proboszcz obdarował każdego uczestnika uroczystości okolicznościowym zdjęciem prezentującym świątynię bydgoską.

Po Mszy św., wierni oraz duchowni wysłuchali koncertu słowno-muzycznego w wykonaniu artystów, a potem wzięli udział w agapie, która miała miejsce na terenie ogrodu przy plebanii.

Cała uroczystość upłynęła w podniosłej i braterskiej atmosferze, a jej uczestnicy wracali do swych domów ubogaceni na duchu oraz posileni na cele.

Ks. Tadeusz Urban



Bp Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmowania



Słowem i kwiatami dziękowała młodzież Księdzu Biskupowi za otrzymanie z Jego rąk Sakrament Dojrzałości Chrześcijańskiej

Bydgoska świątynia podczas jubileuszowych uroczystości



„Przymykam oczy... widzę i słyszę wszystko, co

Na hasło „święta” — odpowiadam odzewem — „Święta Bożego Narodzenia”. Moje święta, jeszcze przed wojną.

Te święta bowiem zapisały się w moim sercu, myślach i pamięci najmocniej, najpiękniej, najbardziej wzruszająco. Na ekranie tych wspomnień króluje mój dom rodzinny, moja matka, mój ojciec, siostra i niania. Przymykam oczy... widzę i słyszę wszystko, co się wydarzyło tak bardzo już dawno temu.

Preludium do świąt Bożego Narodzenia było **maleńkie, prześlizgające i dziecinne święto** — **Mikołajki** lub **Noël** — jak mówiła moja mama. Mikołaj zjawiał się — jak przystało na prawdziwego Mikołaja — zawsze nocą. Czasem w zimowy ranek matka wchodziła do pokoju i nie zapalając światła wołała: **prędzej, prędzej**, może usłyszycie jeszcze brzęk dzwoneczków. Bo św. Mikołaj przyjeżdżał sankami, zaprzężonymi w ręce renifery. Gdy szyby były tego dnia zamrożone, a światło latarni przed domem zapaliło od nich blaski, widziałam i renifery, i sanki, i słyszałam dzwoneczki. Długo, bardzo długo jeszcze nikt nie mógł mi odebrać wiary w tę cudowną bajkę. A potem wracałyśmy do łóżek, bębniąc po podłodze bosymi nogami, bo pantofle tego ranka służyły nie do noszenia ich na zziębniętych stopach, lecz do wyładowywania z nich prezentów od dobrego św. Mikołaja.

A prezenty te były urocze, choć dużo mniej kosztowne niż te, które znajduje w swoich pantofelkach moja córka. A więc obowiązkowo delikatna, pozłacana różeczka, obsadka do stalówek malowana w pawie oczka, maleńki kalendarzyk, przezroczyście pudełko z „kawkami” lub srebrnym, jak kuleczki rtęci, groszkiem fiołkowym (pachniał cudownie fiołkami, a smakował wiosną), malowanki (o jakich nie śni się dziś naszym dzieciom), kalkomanie (równie wspaniałe) i cudowne krążki, kupowane w sklepie czarnoksiężnika, które po wrzuceniu ich do wody, rozwijały się w pagody, kwiaty lub całe girlandy kwiatów.

Przygotowywania do świąt Bożego Narodzenia trwały bardzo długo. Nieuchwytny nastrój podniecenia, tajemnicy, niespodzianki czuło się już w listopadzie. Moja matka zapowiadała: „kto nie chce mieć niespodzianki pod choinką,



ten może szperać po kątach i zaglądać do szaf”. Nigdy niczego nie zamykała przed nami na klucz i ja niczego nie zamykam przed córką. Prezenty szykujemy na długo przed świętami.

Całe moje życie poznaczone było tymi najpiękniejszymi świętami. Można snuć w nieskończoność opowieść o kolejnych świętach, chociaż wszystkie miały tę samą oprawę (jakże ciężko było przywitać Gwiazdkę bez tej oprawy na wygnaniu). A więc, gdy każdy miał już naszykowane prezenty od siebie, na kilka dni przed świętami szło się z mamą po choinkę. Kupowało się największą, najwspanialszą jodłę (nigdy świerk, bo jodła stała w mieszkaniu do końca lutego). Z chwilą, gdy choinka została wniesiona do mieszkania, po chodniku ułożonym z gazet (kapał z niej śnieg), znikła nam z oczu. — Salon był już dla dzieci zamknięty.

Choinkę mego dzieciństwa ubierali rodzice w przeddzień Wigilii, gdy dzieci już spały. Nie wolno było robić zabawki na choinkę na długo przed świętami. Były to zabawki z wydmuszków, pawie oczka, pająki z kolorowych słomek i szklanych paciorków, kule z karbowanej na otółku bibułki, no i oczywiście łańcuchy. Moja córka nie robiła zabawek na choinkę, ponieważ ma piękny zestaw bombek, nie dysponuje poza tym tak dużą ilością czasu, jak my w naszym dzieciństwie.

Niewiele interesował mnie wtedy rozdział pod tytułem: zaopatrzenie

domu. Wtedy, w naszym domu szło się do sklepu i kupowało. Niektórzy kupowali w sam dzień wigilijny, bo można było kupić choinkę, zajaca lub szynkę za pół ceny. W naszym domu zając wisił od kilku dni za oknem, a wielka szynka z kością czekała na świąteczne śniadanie. Placek z kruszonką (nigdy, w żadnym domu nie smakował mi bardziej), bakalie (ach, jak pięknie układała je moja mama) i cała duża kuchnia pełna zapachów.

Nigdy godziny nie dłużyły się tak bardzo, jak te, w czasie których oczekiwałyśmy na powrót naszego ojca. Siedząc na parapecie okna, z nosami przyklejonymi do szyby, wypatrywałyśmy tej taksówki, którą przyjeżdżał nasz tata. Przyjeżdżał późno i nie protestował, gdyśmy ściągały z niego palto i pomagały do przebrania się, ogolenia i dania hasła do dzielenia się opłatkiem.

Opłatek brała w ręce moja mama, tak jak czyniły to jej matka i babka, i dzieliła się z ojcem i z nami, a potem między sobą. W pierwszą wigilię po moim ślubie, a jednocześnie w pierwszą po śmierci mojej matki, okrutnie ciężko było mi oddać w ręce obcej kobiecie biały opłatek, który moja własna matka podawała nam z jej tylko właściwą miłością i oddaniem. To od matki usłyszałam o opłatku słowa Piotra Skargi: „Jest to chleb z ziarna zmiętego, z otręb oczyszczonych, który przez wodę i ogień przeszedł i tak się piękny stał”.

A potem zaczynała się wieczerza. Przyrządzała ją, cała w wypiekach, podniecona i szczęśliwa nasza służąca, zwana nianią. Była to ogromnie dobra i oddana nam istota. Wieczerza składała się zawsze z barszczu z maleńkimi uszkami, sandacza (lub karpia) z wody z jajkiem, ryby w galarecie, kompotu z suszonych śliwek, maku i niezmiernie wyszukanych bakalii (wschodnie przysmaki palermo, daktyle, figi, czekoladki, orzechy Amerykany). Nam kawałki ryby i uszka z barszczykiem przejeżdżały galopem przez gardło, a tatuś jadł i jadł nieskończenie długo. Patrzył na nas z cudownym, dobrotliwym uśmiechem i delectował się dziecięcym podnieceniem i radością. On dobrze wiedział, jaką radością jest oczekiwanie na radość, dlatego pozwalał nam czekać.

Gdy byłam mała, **zjawiał się przed kolacją św. Mikołaj** w masce

się wydarzyło”

z brodą i czerwonym szlafroku przybranym ligniną w czarne ciapki (nasz sąsiad przebierał się tak przez kilka lat, nawet wtedy gdy udawałyśmy już, że go nie poznajemy). Dygając przed czcigodnym starszkiem śpiewałam kolędę. Z czasem św. Mikołaj przestał się zjawiać, ale mama radziła, by go wypatrywać przez okno. I rzeczywiście, udawało nam się zobaczyć go, gdy zniknął na zakręcie ulicy. W moim domu sprawa została uproszczona: św. Mikołaj nie przychodził, ponieważ bał się zarazić dzieci katarem. **Moja córka podtrzymuje bajkowość, wiedząc już dziś, że bez niej trudno jest żyć w dobie, gdzie człowieka zastępuje maszyna, licząca nawet drgnienia serca ludzkiego.**

A potem trzeba było odśpiewać kolędę pod zamkniętymi drzwiami salonu i dopiero wtedy drzwi się otwierały. (Nasza matka najbardziej lubiła „Lulajże, Jezuniu”, ja zawsze wolałam „Bóg się rodzi”, moja córka, Ewa, zachwyca się kolędą góralską „Oj, maluśki, maluśki, kieby rękawicka”, którą ja pierwsza usłyszałam w czasie okupacji. O cudowna chwilo! Choinka do sufitu, pełna zabawek (wiele z nich z domu mojej matki), skwierczące świeczki (mama zgodziła się na elektryczne, ale tylko w górnych partiach drzewka) i prezenty. Moja matka była wielkim mistrzem od prezentów. W najcięższych czasach potrafiła wyczarować cudowną lalkę, kupując „tysią pałę” na Nalewkach, robiąc jej perukę z własnego warkocza obciętego po ślubie i szyjąc zgrabnymi palcami najpiękniejsze stroje.

Wśród prezentów drobniejszych był zawsze jeden ważny, według którego wspominało się Gwiazdki. A więc był rok, gdy dostałam wielkiego misia i rok, gdy pod choinką leżały szwedzkie łyżwy do figurowej jazdy i rok, gdy od zabawek wolałam już dzieła Asnyka oprawione w cielecą skórę. Pamiętam i te droższe prezenty i te tańsze (szkatuły, gry, maskotki), bo wszystkie obmyślane były wielkim sercem.

Kto potrafi odtworzyć te chwile pod choinką, nie zakłócone natrętym telewizorem, który towarzyszy wszystkim momentom naszego dzisiejszego życia? Tatuś sączył kawę z koniakiem (koniak piło się tylko do kawy, a kawę piło się w maleńkich, ale za to prześlicz-

nych filiżaneczkach), mama wyłuskiwała z łupin „amerykany”, z gramofonu cichutko dobiegały melodie kolęd.

Nasza Gwiazdka wygnańca w 1944 roku była jedyną smutną Gwiazdką w moim życiu. Każdy późniejszy smutek lat młodzieńczych potrafiły złagodzić mój dom rodzinny i jego ciepło. Po Powstaniu Warszawskim zebraliśmy się wszyscy w domu mojej ciotki w Zakopanem. Usiłowaliśmy śpiewać „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogostaw kraję naszą” i leliński potoki łez. Więc moja dobra i mądra ciotka zaczęła grać nie kolędę, a „Sonatę Księżycową”, która do dziś dnia nieodmiennie przenosi mnie w tamte dni. Nasza Wigilia bez domu upłynęła na wspomnieniach, a każdy mówił tego wieczoru pięknie i wzruszająco.

Moja matka lubiła snuć opowieści o świętach w jej domu. Miała niewiele tych Gwiazdek z rodzicami, matka jej bowiem umarła bardzo wcześnie. Ale najstarsza siostra matki przejęła rolę pani domu, dbając, by wszystko odbywało się tak jak dawniej. Matka ceniła sobie piękno i siłę tradycji. Pamiętam przechowywane przez nią prześliczne zabawki na choinkę, o jakich nie marzy się naszym dzieciom, np. maleńkie gniazdo z prawdziwym siankiem, a w nim porcelanowe jaskółki. Wiem, że w domu prababki bywało kilkanaście potraw rybnych (różne gatunki pod różnymi postaciami). Był kulebiak, zupa grzybowa i barszczmak z łamańcami i strucle. U mojej mamy stół był znacznie skromniejszy, bo dwa dania rybne, jedna zupa i legumina z maku. W moim domu szykują barszczyk i pieczarki zapiekane w kruchych babkach, śledzie z ziemniakami i pięknie podaną rybę (do której podają sztucze ze złotymi ostrzami i rzeźbionymi trzonkami). Już dla samych tych „stojadeł” warto zasiąść do mego stołu. Nie przywiązuję uwagi do ilości potraw, które, jak opowiadała mama, w majątku prababki miały w nadchodzącym roku zapowiadać obfitość i urodzaj tych plonów, z których sporządzone były potrawy.

Ze swego domu rodzinnego moja matka wyniosła zwyczaj obdarzania się prezentami „z duszą”. Nikt nikomu nie dawał byle czego, nikt nie „odfajkowywał” upominków.

Wieczór wigilijny jest dla mnie centralnym punktem uroczystości świątecznych. Nie pamiętam dokładnie świąt w moim dzieciń-

stwie, wieczory wigilijne są zapisane w moim sercu i utrwalone.

Moja córka szaleje z radości i podniecenia, gdy zbliżają się zimowe święta. Nie da sobie odebrać nic z ich uroku. Jeśli planujemy wyjazd na narty, to w drugi dzień świąt, nigdy w Wigilię.

Gdy jako czteroletni przedszkolak Ewa usiłowała wytłumaczyć swemu koledze, że to rodzice kupują prezenty pod choinkę, a święty Mikołaj przygląda się temu z chmurki, Piotruś (syn Żyda i Greczynki) z oburzeniem krzyknął: „Jesteś komunistką, bo nie wierzysz w świętego Mikołaja”. Chyba tylko ton głosu wywołał nieoczekiwaną reakcję, moja córka bowiem czerwona jak burak, odpałała: „Nie jestem komunistką, bo mówię pacierz i wierzę w św. Mikołaja, ale prezenty są od rodziców, babci i cioci”. Ta realistka długi czas nie dała sobie odebrać wiary w świętego starszuka z brodą. Kochała go bezinteresownie, udawała, że słyszy jego sanki i wypatrywała go przez okno. I dzisiaj jeszcze moja pannica z czerwoną tarczą siada ze mną na parapacie okna i wypatruje wśród gwiazd siwych włosów sędziwego starszuka.

Moja córka, Ewa, na pytanie, które święta są jej najbliższe, bez wahania i spontanicznie odpowiada: „ależ oczywiście, że Boże Narodzenie”. A na pytanie, czy coś zmieni z naszej tradycji, mówi „jeśli coś zmienię, to tylko po to, aby były jeszcze bardziej wzruszające i piękne. Zawsze będzie ogromna choinka i dużo, zabawek i będzie taki sam nastrój, przedziwny i bardzo kochany”.

Wiem, że w dzień Wigilii zapraszało się dusze bliskich zmarłych do domu (niektórzy twierdzą, że jest to pogański zwyczaj), by ogrzały się w ciepłe domowe ognisko, w atmosferze przebaczenia i dobroci. **Dlaczego w tym dniu wyjmuję fotografie swych rodziców i stawiam je przy choince? Całą duszą pragnę przywołać Ich do siebie, podziękować Im za to, czym mnie obdarzyli.**

Fragmenty książki Jadwigi Komorowskiej: *Świąteczne zwyczaje domowe w wielkim mieście. Studium na przykładzie Warszawy.* Warszawa 1984, PWN.



Święty Mikołaju - czy to Ty?

(opowiadanie)

towarzyszy codziennych spacerów.

— O czym to wczoraj wieczorem opowiadał tato? — zastanawiała się gromadka. Dzieci wiedziały, że była to jakaś niezwykle zajmująca historia.

— O, już wiem! — przypomniał sobie Grześ. — Tato opowiadał mamie, że jak był jeszcze mały, spotkał w lesie pięknie ubranego pana jadącego saniami przystrojonymi srebrnymi dzwoneczkami. Ten pan zatrzymał się, zaprosił go do swoich sań, podwiózł do domu i jeszcze obdarował całą torbą cukierków. To był jakiś dziwny pan i sanie też były niezwykle, nie takie, jakimi jeżdżą w naszej okolicy. Całe wyłożone były białym futrem. Babcia powiedziała wtedy tatuśowi, że to był na pewno święty Mikołaj, i że miał wielkie szczęście spotkać tego świętego.

Adam i Mikołaj spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się.

— E, tam. Gdzieżby to święty chciał jeździć po lesie! — powiedział Adam. Mikołaj zaś dodał: — Gdyby tak było, to i my spotkalibyśmy go kiedyś. O, właśnie, nawet i dziś, bo to dzień jego imienin! I moich też!

— Tak, tak! — rozkrzyczała się dzieciarnia. — Idziemy do lasu! Basia, powiedz mamie, że idziemy w czwórkę do lasu, ale szybko!

Z piskiem radości zaczęły się ubierać, a Sambor nie omieszkął radosnym szczekaniem zasygnalizować, że jest już gotowy do drogi i że niewątpliwie będzie towarzyszyć w podróży wesołej gromadce. Za chwilę przed domem migały już kolorowe czapeczki chłopców szukających dla małej Basi sanki.

W drzwiach stanęła mama wesołej czwórki. — Tylko uważajcie w

lesie i pamiętajcie o tym, co wam mówiłam, nie chodźcie nigdzie z nieznanymi — przestrzegła. Za godzinę będzie obiad na stole. A potem deser imieninowy — mówiąc to, uśmiechnęła się do Mikołaja.

Sambor zaprzęgnięty został do Basinych sanek i ruszono do lasu. Dzieciakom poczerwieniały noski od mrozu, a śnieg skrzypiał pod butami. Do lasu było bardzo blisko. Znali dobrze ten las, bo ojciec był tu leśniczym, często zabierał ich ze sobą, oprowadzał po lesie i wiele opowiadał o życiu tutejszej zwierzyny.

Gdy dotarli do polany, Basia wysiadła z sanek i odczepiła Sambora. Pośrodku polany stały krzyżaki z sianem dla leśnej zwierzyny. — To pewnie tato tak zrobił, żeby sarny miał co jeść — pomyślały dzieci. Wokół panowała cisza. Dzieci poszły dalej.

W powietrzu zamigotwały srebrne gwiazdki — to przestraszony ptak sfrunął z gałęzi i otrząsnął z niej nieco śniegu. Nagle, przy końcu leśnego korytarza utworzonego z łączących się wierchołków drzew, ujrzały jakby wielki śnieżny mur. Nie mógł to być ani dom zasypany śniegiem, bo przecież w lesie nie było żadnego domu, ani też parkan o tak wielkich rozmiarach. Cóż więc to było? Biała ściana zaciekała coraz bardziej... Kiedy podeszły bliżej, zobaczyły, że to rosnące blisko siebie świerki, obsypane grubą warstwą śniegu utworzyły coś w rodzaju śnieżnego muru. Jednakże za tymi świerkami coś błyszczało, mieniło się barwnymi kolorami. Dzieci zatrzymały się, nie mając odwagi iść dalej.

— Ojej! Patrzenie, tam jest On! — szepnęła Mikołaj. — Widzę białe sanie!

— Ja widzę sarenki i zajączki — stwierdziła Basia. — Ja chcę do domu, boję się! — pochlipowała mała.

— Jesteś głuptasem, Baśka. Jeśli to jest naprawdę święty Mikołaj, to powinnaś się cieszyć, a nie marudzić! — skarcił ją Adam. — Zobacz, nawet Sambor jest spokojny.

Dzieci przysunęły się do świerkowego muru i z ciekawością

Srebrzysty szron pokrył poczerńnięte, bezlistne gałęzie drzew. Las, przy którym stała zbita z długich masywnych bali chata, wyglądał tak, jakby przepłynął nad nim jakiś wielki biały obłok, gdzieś porozdzierał o konary wysmukłych topoli swe puszyste poduchy i powiewem zamglił cały widnokrąg. Mroźno dziś było. Małej gromadce dzieci mieszkającej przy lesie wydawało się, że las jest głuchy, jakby zamarł, zastygł w bezruchu.

W drewnianej chacie mieszkało ich czworo: Adam, Mikołaj, Grześ i najmłodsza Basia. Adam i Mikołaj — bliźniacy, najstarsi z całej czwórki, chodzili już do trzeciej klasy, Grześ — do pierwszej. Dzieciaki z ciekawością przyglądały się ciepłymi noskami do zamarznętej szyby okiennej i obserwowały las. Pilnujący obejścia kudłaty Sambor zaskomlał tęsknie, widząc w oknie zaróżowione buzie

wysunęły głowy. chcąc dojrzeć, co się dzieje za śnieżną kotarą. Scena, jaką zobaczyły, przedstawiała się iście baśniowo. Na roziskrzonym słońcem polanie, położonej lekko w dolinie, stały sanie. Ostre promienie słońca załamywały śniegową taflę, odbijając się barwnymi plamami na rosnących wokół sosnach. Przy saniach okrytych skórą, zgromadziło się stado saren. W pewnej odległości od saren ujrzały dzieci zabawne zajęcze pyszczki i słuchy. Zajęczki uwijały się przy stosach usypanych z marchwi i brukwi. Stojący bokiem, nieco za saniami mężczyzna, wyciągał z sań jakieś duże, pełne czegoś worki. Ubrany był w długi, rdzawo-czerwony kożuch z białym obszyciem. Czapa nasunięta mocno na czoło osłaniała oczy, a wąsy lśniły srebrzyście. Za każdym poruszeniem sań odzywał się delikatny dźwięk srebrnych dzwoneczków.

— Ojej, święty Mikołaj! — westchnęły z zachwytem dzieci.

— Popatrzcie, w tych workach są na pewno prezenty dla dzieci — szepnęła Adam.

— Ależ tego musi być dużo! — zachłysnął się już samą myślą Grześ.

— Pomyślmy sobie, co chcielibyśmy dostać. Może święty Mikołaj spełni nasze życzenia — zaproponował Adam.

— Bardzo bym chciała zajrzeć do tych worków. Może są tam i laleczki — pisnęła Basia. Złożyła przy tym rączki jak do modlitwy i szepnęła sama do siebie, wyrażając pobożne życzenie: święty Mikołaju, przynieś mi laleczkę z błękitnymi oczkami i czarnymi włoskami, i żeby była ubrana w różową suknię.

Chłopcy także coś tam pomruczeli pod nosem, wpatrzeni z zachwytem w smukłą sylwetkę mężczyzny przy saniach. Tak byli zafascynowani świętym Mikołajem, że mimowolnie wysunęli się poza świerki. Przy ich poruszeniu ciężki płat śniegu spadł z wierzchołka drzewa, co wywołało zaniepokojenie wśród saren. Mężczyzna przy saniach odwrócił się... i teraz dzieci zobaczyły jego twarz. Krzyknęły radośnie i popędziły na wyscigi w kierunku świętego Mikołaja.

— Tatusiu, tatusiu! To ty?

— Hej, dzieciarnia! Skąd się tu wzięliście? Nie róbcie tyle krzyku! Widzicie, spłoszyliście zwierzęta.

A zresztą może to i dobrze, że jesteście, pomożecie mi poroznosić resztę tego siana i innych smakotyków dla naszych podopiecznych. Taki duży śnieg spadł w ostatnich dniach, że nie znalazłyby nic do przekąszenia. A one kochają jeść. No, jak? Pomożecie mi?

Wesoła czwórka dopadła sań i wgramoliła się do środka. Basia objęła ojca za szyję i powiedziała: — Wiesz, tatusiu, myśleliśmy, że ty jesteś świętym Mikołajem. Nie poznaaliśmy cię wcale. Tak jakoś inaczej wyglądałeś... i te worki...

Ojciec roześmiał się serdecznie, przytulił córeczkę i mrugnął porozumiewawczo do chłopców.

— Rozumiem teraz. Nie poznałście mnie, bo wziąłem inny kożuch, no i sanie nie są nasze, tylko pana Witolda z sąsiedztwa. Płota w naszych obruszyła się, toteż oddałem je do naprawy. Jutro będą gotowe. Ale wiecie co? To naprawdę wspaniale, że wzięliście mnie za świętego Mikołaja. Bardzo mnie to cieszy, bo widzę, że macie czyste i gorące serduszka. Wrażliwość u człowieka jest bardzo ważną rzeczą. Powiem wam jeszcze jedno: świętym Mikołajem można być nie tylko dla ludzkich dzieci, ale także dla tych małych, bezradnych zwierzątek, które zamieszkują las. Czyż nie tak? Tu, w workach, wiozę dla nich najlepsze prezenty, które uchronią je przed głodem i mrozem. A więc, moi mali Mikołajowie, bierzmy się do dzieła! Ale zanim to nastąpi, przyznajcie się, czego to sobie zażyczyliście od świętego? On istnieje i słyszy wasze prośby. Bardzo jestem ciekaw, co też chcielibyście od niego otrzymać. No, śmiało, powiedzcie mi cichutko, na ucho!

Chłopcy konspiracyjnym szepcieniem wyznali ojcu swoje życzenia. A Basia, spojrzawszy na przepływającą po niebie szary obłok, krzyknęła z całą szczerością swego dziecięcego serduszka: Święty Mikołaju, Bardzo cię proszę o tę lalkę, o której ci mówiłam! Nie zapomnij o mnie!

Ale obłok nic nie odpowiedział.

— Tato, jak myślisz. Czy On nas usłyszał? Kiedy przyniesie nam prezenty?

— Na pewno usłyszał i cieszy się, że czekacie na niego. Myślę, że w Wigilię zostawi dla was w domu, pod choinką, wymarzone upominki.



Spotkanie z Matką

*Jak pudełko świeczek choinkowych,
Nagle, w rękę, gdzieś od dna kredensu,
Myśli nagle tak wchodzą do głowy,
Serce trąca i sercem zatrzęsą.
Świeczki takie kupowała mama.
One drzemią. W nich śpi piękny zamiar.
Tylko rozwin je i tylko zapal,
A zobaczysz, co z tego wyniknie:
W świeczkach błysnie drogiej twarzy owal.
Matka palec wzniesie. Wiatr ucichnie.
Matkę w ręce ucałuj i włosy,
Potem śniegu po uliczkach rozsyp,
Żeby błyskał się i żeby chrzęścił.
Potem wszystkie światła, co migocą,
Do walizki zamknij. Otwórz nocą,
Jeśli w drodze spotka cię mieszczące.*

Kontanty Ildelfons
Gałczyński (1905-1953):
Spotkanie... (fragment)



którym Matka Boża otoczyła swoje Dziecię:

*W jedwabny pas Go spowila,
w jedwabną chustę tuliła,
Srebra i złota przy główce
nakładła...*

Więcej w tych słowach miłości prostego ludu, tak niespotykanej gdzie indziej, i nabożnych intencji, troski o należne honory. Więcej w nich własnych wyobrażeń, fantazji twórczej i czci. Byli nawet tacy poeci, którzy żłóbek Chrystusowy widzieli jeszcze inaczej:

*Pieluszkami były z nieba obłoczki,
powijakiem jasny miesięczek,
A kołyseczką gwiazdeczki z nieba...*

Najchętniej jednak śpiewane i najbardziej znane są kolędy, któ-

re — pomimo podkreślenia biedy, wręcz ubóstwa betlejemskiej stajenki — składają swymi słowami hołd cudowi narodzenia Pańskiego, jego mocy, piękna i chwały:

*Mizerna, cicha, stajenka licha,
pełna niebieskiej chwały,
Na sianku śpiący, w stajni leżący.
w żłóbeczku Jezus mały,
Nad Nim anieli w locie stanęli
i pochyleni kłęczą,
Z włosami złotymi, z skrzydłami
białymi, pod malowaną tęczę...*

Dawniej bywało, że mali chłopcy, chodzący po wsiach z gwiazdą, turoniem i szopką, śpiewali mnóstwo kolęd, wesołych i rzewnych, jednakowo wzruszających swą prostą wiarą i miłością. Czy pamięta-

my jeszcze takie kolędy? Choćby taką:

*A śpiesz Bartek, Szymek, Wojtek,
Macie, Walek, Tomek, Kuba,
Stachu,
Ozwią się przecież który, bo już
umrę od wielkiego strachu,
Ono coś takiego, jak słońce
jasnego, świeci się na dachu...*

Melodia była skoczna i harmonijna, i aż się prosiła, by ją zapamiętać, by mogła powracać co rok. Mniej skoczna natomiast, lecz za to bardziej znana, to:

*Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Grając skocznie Dzieciąteczku na
lirze:*

*Chwała na wysokości, chwała na
wysokości...*

Większość jednak pastorałek miała na celu wezwanie nas do złożenia osobistego hołdu Panu Jezusowi. Przypomnijmy jedną z nich:

*Szymonie, Szymonie, czy widzisz
tam, o tam, o tam —*

*To szopka, to żłóbek, Niebo je
objawiło nam.*

*Więc śpieszmy uczcić Dziecię czym
przedzej.*

*Wszak to nasz Zbawca, Bóg nasz i Pan.
Sam się dla naszej urodził biedy,
i przyjął na się biedny nasz stan...*

We wszystkich polskich kolędach czy pastorałkach przebija skromność i prostota, lecz nie tylko w tym tkwi ich piękno i czar. Mają one również wielką wartość religijną jako jedna z form rzewnej i wzruszającej modlitwy, płynącej prosto z serca. Na ich treść składały się całe stulecia. Nie należy się w nich doszukiwać wytworności stylu czy artyzmu poetyckiego, bo nie dlatego powstawały. Powstawały przez wieki — i wieki przemieniały, a każdego roku, w grudniowy wieczór Wigilii i świąt Bożego Narodzenia w polskich domach i świątyniach będzie płynął śpiew kolęd.

Na zakończenie przypomnijmy przepiękną kolędę Franciszka Karpińskiego. Tę znamy na pewno wszyscy i śpiewamy ją pełni przejęcia, wzruszenia i radości:

*Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami,
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami...*



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 127/2005.

Nakład: 1.250 egz.



Jezus malusieńki

Jezus malusieńki, — leży wśród stajenki, — Płacze z zima,
— nie dała Mu — Matula sukienki.

Bo uboga była, — rąbek z głowy zdjęła, — W który Dziecię
uwinąwszy, — siankiem Je okryła...

Nie ma kolebeczki — ani poduszeczki, — We żłobie Mu
położyła z siana podgłówekki

Dziecina się kwili, — Matusieńka lili, — W nóżki zimno,
żłóbek twardy, stajenka się chyli.

Matusia truchleje, — serdeczne łzy leje: — „O mój Synu!
Wola Twoja, nie moja się dzieje.

Przestań płakać, proszę, — bo żalu nie zniosę, — Dosyć go
mam z męki Twojej, — którą w sercu noszę”.

Pokłon oddawajmy, — Bogiem Je wyznajmy — To
Dzieciątko ubożuchne ludziom ogłaszajmy. — Niech Je
wszyscy znają, — serdecznie kochają, — Za tak wielkie
poniżenie — chwałę Mu oddają.

Pójdźmy wszyscy do stajenki

Pójdźmy wszyscy do stajenki, — Do Jezusa, do Panienki! —
Powitajmy Małego i Maryję, Matkę Jego.

Witaj, Jezu ukochany, — Od Patriarchów czekany, — Od
Proroków ogłoszony, — Od narodów upragniony.

Witaj, Dziecineczko w żłobie, — Wyznajemy Boga w
Tobie, — Coś się narodził tej nocy, — Byś nas wyrwał z
czarta mocy.